
UWAGI WSTĘPNE

265

O SWOISTYM CHARAKTERZE WSZELKIEGO POZNANIA METAFIZYCZNEGO

§ I

O ŹRÓDLACH METAFIZYKI

Jeżeli chcemy pewne poznanie przedstawić jako *naukę*, to musimy przede wszystkim móc dokładnie określić to, co różni tę naukę od wszystkich innych, a więc co jej tylko jest *właściwe*; w przeciwnym bowiem razie granice wszystkich nauk zlewają się z sobą i żadna z nich nie może być gruntownie traktowana zgodnie ze swą naturą.

Bez względu na to, czy ta swoista właściwość polega na różnicy *przedmiotu*, czy *źródeł poznania*, czy *rodzaju poznania*, czy też paru, jeżeli nie wszystkich tych czynników razem wziętych, w każdym razie na tym dopiero opiera się idea możliwej nauki i jej właściwej dziedziny.

Przede wszystkim, co się tyczy źródeł poznania metafizycznego, to już w jego pojęciu zawiera się to, że nie mogą one być empiryczne. Zasady tego poznania (a do nich należą nie tylko jego zasadnicze twierdzenia,

lecz i zasadnicze pojęcia) nigdy przeto nie mogą być zaczerpnięte z doświadczenia, bo poznanie to ma być nie fizyczne, lecz metafizyczne, tj. leżące poza granicą doświadczenia. A więc podstawą tego poznania nie będzie ani doświadczenie zewnętrzne, które stanowi źródło właściwej fizyki, ani wewnętrzne, które stanowi²⁶⁶ podstawę psychologii empirycznej. Jest więc ono poznaniem *a priori*, czyli poznaniem [płynącym] z czystego intelektu i z czystego rozumu.

W tym jednak nie różniłoby się ono niczym od czystej matematyki; musi więc nosić nazwę *czystego poznania filozoficznego*. Co się tyczy jednak znaczenia tego wyrażenia, to odwołuję się do *Krytyki czystego rozumu* ([A], str. 712 i nast.¹), gdzie różnica między tymi dwoma sposobami używania rozumu wyłożona została jasno i zadowalająco. — Tyle o źródłach poznania metafizycznego.

§ 2

O RODZAJU POZNANIA,
KTÓRE JEDYNIEMOŻE BYĆ NAWANE
METAFIZYCZNYM

a) O RÓŻNICY
MIĘDZY SYNTETYCZNYMI A ANALITYCZNYMI SĄDAMI W OGÓLE

Poznanie metafizyczne musi zawierać same sądy *a priori* — tego wymaga właściwość jego źródeł. Lecz niezależnie od tego, czy sądy posiadają takie czy inne

¹ Patrz *Krytyka czystego rozumu*, 2 tomy, tłum. R. Ingarden, Biblioteka Klasyków Filozofii, PWN, Warszawa 1957; na marginesach tego

pochodzenie, czy również co do swej formy logicznej przedstawiają się tak czy inaczej, istnieje jednak między nimi różnica pod względem treści, na skutek której są one albo tylko *wyjaśniające* i nic nie dodają do treści poznania, albo też są *rozszerzające* i dane poznanie powiększają; pierwsze będziemy mogli nazwać sądami *analitycznymi*, drugie — *syntetycznymi*.

Sądy analityczne wypowiadają w orzeczeniu tylko to, co w pojęciu podmiotu było już rzeczywiście pomyślane, choć nie tak jasno i nie z taką samą świadomością. Jeżeli powiadam: «Wszystkie ciała są rozciągle» — to w najmniejszym nawet stopniu nie rozszerzyłem przez to swego pojęcia ciała, lecz tylko pojęcie to rozłożyłem, gdyż już przed wydaniem sądu rozciągłość o owym pojęciu rzeczywiście pomyślałem, choć jej o nim wyraźnie nie orzekłem; sąd ten jest więc analityczny. Natomiast zdanie: «Niektóre ciała są ciężkie» — zawiera w orzeczeniu coś, co nie jest rzeczywiście pomyślane w ogólnym pojęciu ciała: powiększa więc ono moje poznanie, dołączając coś do mego pojęcia, i musi się przeto nazywać sądem syntetycznym.²⁶⁷

b) WSPÓLNĄ NACZELNĄ ZASADĄ WSZYSTKICH
SĄDÓW ANALITYCZNYCH JEST ZASADA SPRZECZNOŚCI

Wszystkie sądy analityczne opierają się całkowicie na zasadzie sprzeczności i są co do swej natury poznaniem *a priori*, niezależnie od tego, czy pojęcia stanowiące ich

przekład są podane strony I wydania niemieckiego (A), na które powołuje się Kant w *Prolegomenach*, toteż cytowane tu i w dalszym ciągu ustępy *Krytyki* znajdzie Czytelnik w polskim przekładzie. (I. K.)

materię są empiryczne, czy też nie. Ponieważ orzeczenie twierdzącego sądu analitycznego jest już przedtem pomyślane w pojęciu podmiotu, przeto nie można go bez sprzeczności o podmiocie zaprzeczyć; tak samo jego przeciwieństwo w sądzie analitycznym, lecz przeczącym, trzeba z koniecznością o podmiocie zaprzeczyć, i to także na zasadzie sprzeczności. Tak się rzecz ma ze zdaniem: «Każde ciało jest rozciągle» i «Żadne ciało nie jest nierozciągle (proste)».

Z tego to właśnie powodu wszystkie zdania analityczne są sądami *a priori*, nawet wtedy, gdy ich pojęcia są empiryczne, np. «Złoto jest żółtym metalem»; ażeby to wiedzieć, nie potrzeba mi bowiem żadnego dalszego doświadczenia poza moim pojęciem złota, które zawiera w sobie to, że ciało to jest żółte i że jest metalem; gdyż to właśnie stanowiło moje pojęcie i nie musiałem nic innego zrobić, jak je rozłożyć, nie oglądając się za niczym innym poza nim.

c) SĄDY SYNTETYCZNE WYMAGAJĄ INNEJ ZASADY NACZELNEJ
NIŻ ZASADA SPRZECZNOŚCI

Istnieją sądy syntetyczne *a posteriori*, których pochodzenie jest empiryczne; ale są również takie, które są pewne *a priori* i wypływają z czystego intelektu i rozumu. Lecz jedne i drugie w tym się z sobą zgadzają, że nigdy nie mogą powstać na podstawie samej tylko zasady analizy, mianowicie zasady sprzeczności; wymagają one jeszcze innej zupełnie zasady naczelnej, chociaż z każdej zasady, jakąkolwiek by ona była, muszą być zawsze wyprowadzane *zgodnie z zasadą sprzeczności*. Albowiem nic

nie może się sprzeciwiać tej zasadzie — mimo że nie wszystko da się z niej wyprowadzić. Przede wszystkim sądy syntetyczne podzielę na klasy.

1. *Sądy doświadczałne* są zawsze syntetyczne. Byłoby bowiem niedorzecznością opierać sądy analityczne na doświadczeniu, skoro nie mogę wykroczyć poza moje pojęcie, by sąd taki utworzyć, i zbędne jest mi przeto do tego wszelkie świadectwo doświadczenia. Że ciało jest rozciągle — jest to zdanie pewne *a priori*, nie zaś sąd doświadczalny. Zanim bowiem przystępuję do doświadczenia, posiadam już wszelkie warunki swego sądu w pojęciu, z którego pozostaje mi tylko wydobyć orzeczenie zgodnie z zasadą sprzeczności i przez to równocześnie uświadomić sobie *konieczność* tego sądu, o której doświadczenie nigdy by mnie nie pouczyło.

2. *Sądy matematyczne* są wszystkie syntetyczne. Zdanie to dotychczas, jak się zdaje, uszło całkowicie uwagi analityków rozumu ludzkiego, a nawet wydaje się wprost przeciwne wszelkim ich przypuszczeniom, choć jest niezaprzeczenie pewne, a w skutkach swych nader ważne. Widząc bowiem, że wszystkie wnioski matematyków rozwijają się wedle zasady sprzeczności (czego wymaga natura wszelkiej pewności apodyktycznej), wmówiono w siebie, że i odnośne zasady dałyby się poznać na podstawie zasady sprzeczności — w czym się bardzo pomyłono. Zdanie syntetyczne bowiem można wprawdzie pojąć zgodnie z zasadą sprzeczności, lecz tylko w ten sposób, że zakładamy inne zdanie syntetyczne, z którego tamto da się wywieść, a nigdy samo w sobie.

Przede wszystkim należy zauważyć, że właściwe twierdzenia matematyczne zawsze są sądami *a priori*, a nie

są empiryczne, albowiem towarzyszy im konieczność, która nie może być zaczerpnięta z doświadczenia. Gdyby jednak nie chciano się tu ze mną zgodzić, to dobrze. Ograniczę w takim razie swoje twierdzenie do *czystej matematyki*, której pojęcie już zawiera w sobie to, że obejmuje ona poznanie nie empiryczne, lecz tylko czyste poznanie *a priori*.

Początkowo można byłoby sobie myśleć, że zdanie « $7 + 5 = 12$ » jest jedynie zdaniem analitycznym, które według zasady sprzeczności wynika z pojęcia sumy siedmiu i pięciu. Jednakże, jeżeli rozpatrujemy rzecz bliżej, to się przekonujemy, że pojęcie sumy siedmiu i pięciu nic więcej w sobie nie zawiera nad połączenie obu liczb w jedną jedyną, przez co wcale jeszcze nie pomyślało się o tym, jaka jest ta jedyna liczba, łącząca w sobie tamte dwie. Pojęcia dwunastu wcale jeszcze nie pomyślałem przez to, że mam na myśli tylko owo połączenie siedmiu i pięciu; i choćbym nie wiem jak długo rozkładał swe pojęcie takiej możliwej sumy, to jednak dwunastki tam nie znajdę. Musi się wyjść poza te pojęcia, przywołując na pomoc naoczność, odpowiadającą jednemu z nich, np. swoje pięć palców lub (jak to czyni Segner¹ w swej Arytmetyce) pięć punktów i dołączając do pojęcia siedmiu kolejno po sobie dane w naoczności jednostki piątki. Dzięki więc zdaniu « $7 + 5 = 12$ » rozszerzamy rzeczywiście swoje pojęcie i dołączamy do pierwszego pojęcia nowe, które w tam-

¹ Segner, na którego powołuje się Kant również w *Krytyce czystego rozumu*, był matematykiem, żyjącym w XVIII w. Arytmetyka jego nosi tytuł: *Anfangsgründe der Mathematik* (Zasady matematyki), wyd. II, Halle 1773. (B. B.)

tym wcale nie było pomyślane. Znaczy to, że zdanie arytmetyczne jest zawsze syntetyczne, o czym przekonujemy się jeszcze wyraźniej biorąc nieco większe liczby; jasne jest bowiem zupełnie, że możemy wtedy pojęcie nasze kręcić i obracać, ile chcemy, mimo to jednak bez przywołania na pomoc naoczności, przez sam tylko rozbiór naszych pojęć, nigdy sumy nie znajdziemy.

Również żadna zasada czystej geometrii nie jest analityczna. Że linia prosta jest najkrótszym połączeniem między dwoma punktami, jest to zdanie syntetyczne. Albowiem moje pojęcie czegoś prostego nie zawiera nic z wielkości, lecz tylko jakość. Pojęcie przeto czegoś najkrótszego zostaje tutaj całkowicie dołączone i przez żaden rozbiór nie można go wydobyć z pojęcia linii prostej. Musi się więc przywołać na pomoc naoczność, dzięki której synteza staje się możliwa.

Niektóre inne zasady, które geometrzy zakładają, są wprawdzie rzeczywiście analityczne i opierają się na zasadzie sprzeczności; służą one jednak, jako zdania identyczne, tylko za ogniwa w łańcuchu metody, nie zaś za zasady naczelné, np.: $a = a$, całość równa jest samej sobie, lub $(a + b) > a$ — tj. całość jest większa od swej części. Lecz nawet i te zasady, choć są one ważne na podstawie samych tylko pojęć, dopuszczają się w matematyce tylko dlatego, że można je przedstawić w naoczności. Tym, co zazwyczaj skłania nas tu do przekonania, że orzeczenie takich apodyktycznych sądów tkwi już w naszym pojęciu i że przeto sąd jest analityczny, jest jedynie dwuznaczność wyrażenia. Powinniśmy mianowicie do pewnego danego po-

jęcia dołączyć w myśli orzeczenie i ta konieczność związana jest już z tymi pojęciami. Lecz kwestia polega tu nie na tym, *co powinniśmy dołączyć w myśli do danego pojęcia, lecz co w pojęciu tym rzeczywiście, chociaż niejasno, myślimy* — a wtedy się okazuje, że orzeczenie związane jest wprawdzie z tamtym pojęciem w sposób konieczny, wszelako nie bezpośrednio, lecz za pośrednictwem naoczności, która musi się do niego dołączyć¹.

²⁷² Tym, co jest istotne i co odróżnia czyste poznanie matematyczne od wszelkiego innego poznania *a priori*, jest to, że musi się ono odbywać w ten sposób, że *nie* wychodzi z *pojęć*, lecz zawsze tylko z konstrukcji pojęć (*Krytyka* [A], str. 713). Ponieważ w twierdzeniach swych poznanie to musi wychodzić poza pojęcie ku temu, co jest zawarte w danych naocznych odpowiadających temu pojęciu, więc jego twierdzenia nigdy nie mogą i nie powinny powstawać przez rozbiór pojęć, tj. analitycznie, i są przeto wszystkie syntetyczne.

Nie mogą jednak nie zwrócić uwagi na szkodę, jaką wyrządziło filozofii zaniedbanie tego spostrzeżenia — tak łatwego zresztą i na pozór mało znaczącego, że Hume, gdy poczuł godne filozofa powołanie, by objąć wzrokiem całą dziedzinę czystego poznania *a priori*, w której intelekt ludzki rości sobie prawo do tak wielkich posiadłości, wyłączył z niej tak nierozważnie całą, i to najważniejszą, jej prowincję, mianowicie czystą

¹ Następnich pięć ustępów aż do końca paragrafu 2, zgodnie z propozycją Vaihinger'a, przeniesiono tu z paragrafu 4, gdzie zajmowały miejsce po pierwszym ustępie tego paragrafu. (B. B.)

matematykę, w tym przywidzeniu, że jej natura i, by tak powiedzieć, jej konstytucja opiera się na zupełnie innych zasadach, mianowicie jedynie na zasadzie sprzeczności. I choć podziału sądów nie przeprowadził tak formalnie i ogólnie ani przy użyciu takich nazw, jak ja to tutaj czynię, to jednak wychodziło to na to samo, jak gdyby był powiedział: czysta matematyka zawiera tylko zdania analityczne, metafizyka zaś — zdania syntetyczne a priori. Otóż w tym pomylił się Hume bardzo i błąd ten wpłynął stanowczo niekorzystnie na całe jego pojmowanie rzeczy. Gdyby nie to, rozszerzyłby pytanie swe dotyczące pochodzenia naszych sądów syntetycznych daleko poza swoje metafizyczne pojęcie przyczynowości i rozciągnąłby je także na możliwość matematyki *a priori*; albowiem i ją musiałby również uznać za syntetyczną. Lecz wtedy nie mógłby Hume w żadnym razie swych twierdzeń metafizycznych opierać na samym tylko doświadczeniu, gdyż musiałby konsekwentnie uzależnić od doświadczenia również i pewniki czystej matematyki, na co jednak był umysłem zbyt wnikliwym. Dobrze towarzystwo, w którym znalazłaby się metafizyka, uchroniłoby ją przed niebezpieczeństwem niegodziwego jej potraktowania, gdyż ciągi dla niej przeznaczone musiałby również osiągnąć matematyki, co jednak nie stanowiło i nie mogło stanowić przekonania Hume'a. I w ten sposób ów bystry człowiek zostałby wciągnięty w rozważania, które musiałby być podobne do tych, jakimi się teraz zajmujemy, tylko że przy jego niezrównanie pięknym wykładzie byłyby one nieskończenie wiele zyskały.

był
Hume

273

3. Właściwe sądy metafizyczne są wszystkie syntetyczne. Należy odróżnić sądy *należące do metafizyki* od sądów *metafizycznych* we właściwym sensie. Wśród tych pierwszych jest bardzo wiele sądów analitycznych, lecz są one tylko środkiem do uzyskania sądów metafizycznych, które stanowią wyłączny cel tej nauki i które zawsze są syntetyczne. Jeżeli bowiem do metafizyki należą pojęcia takie, jak np. pojęcie substancji, to i sądy, które powstają przez sam tylko rozbiór tych pojęć, należą z konieczności również do metafizyki, np. «Substancją jest to, co istnieje tylko jako podmiot» itd. — i za pomocą szeregu takich sądów analitycznych staramy się zbliżyć do definicji pojęć. Ponieważ jednak analiza czystego pojęcia intelektu (a takie pojęcia zawiera metafizyka) odbywa się w ten sam sposób, co i rozbiór każdego innego pojęcia, choćby i empirycznego, które do metafizyki nie należy (np. «powietrze jest cieczą sprężystą, której sprężystości nie usuwa żaden znany nam stopień zimna»), więc swoiście metafizyczne jest tu wprawdzie pojęcie, lecz nie sąd analityczny. Albowiem nauka ta posiada coś odrębnego i jej tylko swoistego w sposobie wytwarzania swych poznań *a priori*, który trzeba przeto odróżnić od tego, co posiada ona wspólnego z wszelkimi innymi poznaniem intelektualnymi; tak np. zdanie: «Wszystko, co jest w rzeczach substancją, jest trwałe» — jest zdaniem syntetycznym i swoiście metafizycznym.

Gdy pojęcia *a priori*, stanowiące materię i narzędzia do budowy metafizyki, zostały już według pewnych zasad zebrane, wtedy rozbiór tych pojęć nabiera wysokiej wartości; można go również wyłożyć jako osobną

część (jak gdyby *philosophia definitiva*), zawierającą same tylko zdania analityczne należące do metafizyki, w wyodrębnieniu od wszystkich sądów syntetycznych, stanowiących samą metafizykę. Albowiem w istocie owe 274 rozbiory [pojęć] nigdzie indziej, jak tylko w metafizyce przynoszą znaczniejszy pożytek, tzn. w zamiarze uzyskania twierdzeń syntetycznych, które ma się utworzyć z owych uprzednio zanalizowanych pojęć.

Zakończenie więc niniejszego paragrafu brzmi: Metafizyka ma w sposób właściwy do czynienia z syntetycznymi zdaniami *a priori*, i one to jedynie stanowią jej cel; do osiągnięcia tego celu potrzebuje wprawdzie pewnego rozbioru swych pojęć, a tym samym i sądów analitycznych, lecz postępowanie to nie jest przez to inne niż w każdym innym rodzaju poznania, gdzie przez rozbiór naszych pojęć staramy się jedynie o to, by się stały one wyraźne. Jedynie *wytwarzanie* poznania *a priori*, zarówno za pomocą naoczności, jak i pojęć, wreszcie [tworzenie] także syntetycznych zdań *a priori*, i to w poznaniu filozoficznym, stanowi istotną treść metafizyki.

§ 3

UWAGA DOTYCZĄCA OGÓLNEGO PODZIAŁU SĄDÓW NA ANALITYCZNE I SYNTETYCZNE

Podział ten jest niezbędny, gdy chodzi o krytykę intelektu ludzkiego, i zasługuje dlatego na to, by stać się w niej *klasycznym*; poza tym nie wiedziałbym, gdzie mógłby on przynieść jakiś znaczniejszy pożytek. I w tym też widzę przyczynę, dlaczego filozofowie dogmatyczni,

którzy poszukiwali źródeł sądów metafizycznych zawsze tylko w samej metafizyce, nie zaś poza nią, w czystych prawach rozumu w ogóle, zaniedbali przeprowadzenia tego podziału, który zdaje się narzucać sam przez się, i tego, jak sławny Wolff oraz idący jego śladami bystry Baumgarten mogli w zasadzie sprzeczności szukać dowodu zasady racji dostatecznej, która jest oczywiście zasadą syntetyczną. Natomiast już u Locke'a w *Rozważaniach dotyczących rozumu ludzkiego* znajduje wskazówkę do tego podziału. W 4 bowiem księdze, w 3 rozdziale, w paragrafie 9 i n., gdy Locke, omówiwszy już poprzednio rozmaite powiązania przedstawień w sądach i ich źródła, przy czym jedno z tych źródeł widzi w tożsamości lub w sprzeczności (sądy analityczne), drugie zaś w istnieniu przedstawień w podmiocie (sądy syntetyczne), przyznaje w paragrafie 10, że nasze poznanie (*a priori*) z tego ostatniego źródła jest bardzo szczupłe i prawie żadne. Jednakże w tym, co powiada on o tym rodzaju poznania, jest tak mało czegoś określonego i ujętego w prawidła, że nie można się dziwić, jeżeli nikt, nie wyłączając nawet Hume'a, nie zacerpnął stamtąd pobudki do podjęcia badań nad tego rodzaju zdaniem. Albowiem takich ogólnych, lecz mimo to określonych, zasad niełatwo uczymy się od innych, którym się one tylko w sposób niejasny snuły po głowach. Trzeba wprawdzie przez własne rozmyślanie samemu dojść do nich, a później znajduje się je także gdzie indziej, gdzie na pewno nie napotkalibyśmy ich pierwiej, gdyż sami autorzy nie wiedzieli nawet, że taka idea znajduje się u podstaw ich własnych uwag. Ale ci, którzy nigdy sami nie myślą, po-

siadają jednak tak bystry wzrok, że wszystko, cokolwiek się im pokaże, wyszperają w tym, co już dawniej było powiedziane, choć przedtem nikt się tego nie mógł tam dopatrzeć.

PROLEGOMENÓW PYTANIE OGÓLNE:

271

CZY METAFIZYKA JEST W OGÓLE MOŻLIWA?

§ 4

Gdyby rzeczywiście istniała metafizyka, która mogłaby się utrzymać jako nauka, gdyby można było powiedzieć: «oto tu jest metafizyka, tej macie się tylko nauczyć, a ona was nieodparcie i niezmiennie przekona o swej prawdzie», wtedy pytanie to byłoby niepotrzebne i pozostawałoby jedynie pytanie, które dotyczy raczej wypróbowania naszej bystrości niż dowodu istnienia samej rzeczy, mianowicie: *W jaki sposób jest ona możliwa i w jaki sposób rozum poczyną sobie, by dojść do niej?* Ale w tym przypadku rozumowi ludzkiemu nie poszło tak gładko. Nie można wskazać ani jednej książki, jak pokazuje się np. Euklidesa, i powiedzieć: «Oto metafizyka, tu znajdziecie najważniejszy cel tej nauki, poznanie najwyższej istoty i przyszłego świata, dowiedzione na podstawie zasad czystego rozumu». Można wprawdzie wskazać wiele zdań, które są apodyktycznie pewne i nie były nigdy podawane w wątpliwość, lecz

są one wszystkie analityczne i dotyczą raczej materiałów i narzędzi do zbudowania metafizyki aniżeli rozszerzenia poznania, co w niej powinno być właściwym naszym celem (por. wyżej § 2, sub c). I choć pokazujecie również zdania syntetyczne (np. zasadę racji dostatecznej), których — jak to było przecież waszym obowiązkiem — nie dowiedliście nigdy za pomocą samego tylko rozumu, a więc *a priori*, a co do których mimo to chętnie przyznamy wam rację, to jednak, gdy chcecie posługiwać się nimi dla osiągnięcia głównego waszego celu, wpadacie w twierdzenia tak niedopuszczalne i tak niepewne, że zawsze jedna metafizyka przeczy drugiej bądź w wygłaszanych twierdzeniach, bądź też w ich uzasadnieniu, i tym sposobem sama niweczy swe roszczenia do trwałego uznania. Próby stworzenia takiej nauki bez wątpienia stanowiły nawet pierwszą przyczynę tak wczesnie powstałego sceptycyzmu, sposobu myślenia, w którym rozum występuje tak gwałtownie przeciwko samemu sobie, że mógł on powstać tylko przy całkowitym zwątpieniu w zaspokojenie najpoważniejszych zadań rozumu. Ludzie bowiem początkowo, znacznie dawniej, zanim w sposób metodyczny zaczęli przyrodzie zadawać pytania, wysuwali pytania jedynie pod adresem swego odosobnionego rozumu, wyćwiczonego już do pewnego stopnia przez popolite doświadczenie; rozum bowiem jest nam wszak zawsze obecny, praw zaś przyrody trzeba zazwyczaj mozolnie poszukiwać. W ten oto sposób metafizyka płynęła po wierzchu jak piana, przy czym skoro tylko jedna piana została zebrana i znikła, zaraz na powierzchni zjawiała się nowa, którą jedni zawsze pożądliwie zbierali,

gdy inni, zamiast w głębi szukać przyczyny tego zjawiska, uważali się już za mądrych dlatego, że wyśmiewali próżną pracę tamtych¹.

Przesyceni więc dogmatyzmem, który nas niczego nie uczy, a równocześnie i sceptycyzmem, który nam w ogóle nic nie obiecuje, nawet stanu spoczynku w dozwolonej niewiedzy, wzywani do działania doniosłością poznania, którego nam potrzeba, a dzięki długiemu doświadczeniu nieufni wobec wszelkiego poznania, które w naszym mniemaniu posiadamy lub które nam się narzuca pod tytułem czystego rozumu, mamy jeszcze tylko jedno krytyczne pytanie, po którego rozwiązaniu musimy urządzić nasze przyszłe postępowanie: *Czy metafizyka jest w ogóle możliwa?* Lecz na pytanie to musimy odpowiedzieć nie za pomocą sceptycznych zarzutów skierowanych przeciw pewnym twierdzeniom jakiejś rzeczywistej metafizyki (gdyż teraz żadnej jeszcze nie uznajemy), lecz wychodząc z tylko *problematicznego* jeszcze dotychczas pojęcia takiej nauki.

W *Krytyce czystego rozumu* przystąpiłem do rozważania tego pytania w sposób *syntetyczny*, mianowicie tak, że badałem sam czysty rozum i starałem się u samego tego źródła wedle naczelných zasad określić zarówno elementy, jak i prawa jego czystego użycia. Jest to praca ciężka i wymaga czytelnika zdecydowanego na stopniowe wmyślanie się w system, który jako czegoś danego nie zakłada jeszcze nic prócz samego rozumu, a więc stara się wyprowadzić poznanie z jego pierwot-

¹ Tu następowało owych pięć ustępów, przeniesionych do § 2 (por. przypis na str. 26). (B. B.)

nych zarodków, nie opierając się na żadnym fakcie.

Prolegomena natomiast mają być ćwiczeniami wstępnymi, mają one raczej wskazać, co należy czynić, ażeby pewną naukę w granicach możliwości urzeczywistnić, niż by ją samą wykładać. Muszą się przeto opierać na czymś znanym już jako niezawodne, co z zaufaniem przyjąć można za punkt wyjścia, i wznieść się stamtąd do źródeł jeszcze nie znanych — a odkrycie ich nie tylko wytłumaczy nam to, co już wiedziano, lecz zarazem przedstawi nam zasięg wielu poznań, które wszystkie płyną z tych samych źródeł. Postępowanie metodyczne *Prolegomenów*, zwłaszcza tych, które mają przygotowywać do przyszłej metafizyki, będzie zatem *analityczne*.

Szczęśliwie jednak się zdarza, że choć nie możemy uznać *rzeczywistości* metafizyki jako nauki, możemy jednak z ufnością powiedzieć, że pewne czyste syntetyczne poznanie *a priori* istnieje rzeczywiście i że jest dane, mianowicie *czysta matematyka* i *czyste przyrodoznawstwo*; obie te nauki zawierają bowiem twierdzenia, które zawsze uznawane są za apodyktycznie pewne, po części przez sam tylko rozum, po części przez powszechną zgodę [płynącą] z doświadczenia, i pomimo to uznawane są zawsze za niezależne od doświadczenia. Jesteśmy więc w posiadaniu pewnego przynajmniej *niezaprzeczonego* syntetycznego poznania *a priori*, i nie potrzebujemy się pytać, czy jest ono możliwe (bo jest rzeczywiste), tylko: *Jak jest ono możliwe?* — [mianowicie w tym celu], aby z zasady możliwości danego nam poznania móc wyprowadzić również możliwość wszelkiego innego poznania.

PYTANIE OGÓLNE:

W JAKI SPOSÓB MOŻLIWE JEST POZNANIE
[PŁYNĄCE] Z CZYSTEGO ROZUMU?

§ 5

Widzieliśmy powyżej ogromną różnicę między sądami analitycznymi i syntetycznymi. Możliwość sądów analitycznych można było pojąć bardzo łatwo; opiera się ona bowiem na zasadzie sprzeczności. Możliwość zdań syntetycznych *a posteriori*, tj. takich, które czerpie się z doświadczenia, również nie wymaga żadnego specjalnego objaśnienia, samo bowiem doświadczenie nie jest niczym innym, jak ciągłym zespalaniem (syntezą) spostrzeżeń. Pozostają więc nam tylko zdania syntetyczne *a priori*, których możliwość trzeba koniecznie wyszukać i zbadać, gdyż musi ona opierać się na innych zasadach naczelnych niż zasada sprzeczności.

Nie powinniśmy jednak dopiero szukać *możliwości* takich zdań, tj. pytać, czy są one możliwe. Albowiem dość ich jest danych rzeczywiście, i to z niezaprzeczoną pewnością — a że metoda, której się teraz trzymamy, ma być analityczna, więc zaczniemy od tego, że takie syntetyczne, lecz czyste, poznanie rozumowe istnieje rzeczywiście. Ale potem musimy jednak zbadać podstawę tej możliwości i zapytać, *w jaki sposób* poznanie to jest możliwe, aby na podstawie zasad możliwości tego poznania móc następnie określić warunki, zakres i gra-

nice jego użycia. Właściwe przeto, ze szkolną precyzją określone zadanie, od którego wszystko zależy, brzmi:

W jaki sposób możliwe są zdania syntetyczne a priori?

Gwoli popularności wyraziłem je powyżej nieco inaczej — mianowicie jako pytanie o możliwość poznania [płynącego] z czystego rozumu. Mogłem to tym razem śmiało uczynić bez uszczerbku dla poszukiwanego zrozumienia rzeczy (*Einsicht*), gdyż wobec tego, że chodzi tu przecież jedynie o metafizykę i jej źródła, stosownie do poczynionych wyżej uwag przypomnimy sobie w każdej chwili, jak się spodziewam, że mówiąc tu o poznaniu [płynącym] z czystego rozumu, mamy na myśli jedynie poznanie syntetyczne, nigdy zaś analityczne*.

Otóż od rozwiązania tego zadania zależy całkowicie powodzenie lub upadek metafizyki, a więc cała jej egzystencja. Może ktoś swe twierdzenia metafizyczne wyklądać z nie wiem jakimi pozorami [prawdy], może
277 gromadzić w sposób przytłaczający wnioski na wnioski

* Nie sposób zapobiec temu, by w miarę ciągłego postępu poznania pewne klasyczne już wyrażenia, które pochodzą jeszcze z czasów dzieciństwa nauki, nie były później uznane za niedostateczne i źle dostosowane, a pewne nowe i bardziej odpowiednie ich użycie nie było narażone na niebezpieczeństwo pomieszania z dawnym. Metoda analityczna, o ile przeciwstawiamy ją syntetycznej, jest czymś zgoła innym niż ogół zdań analitycznych; oznacza ona tylko, że wychodzimy od tego, czego szukamy, tak jak gdyby ono było dane, i wnosimy się do warunków, przy których jedynie jest ono możliwe. Przy tej metodzie często posługujemy się samymi zdaniami syntetycznymi, jak tego daje przykład analiza matematyczna, i metodę tę można by lepiej nazwać *metodą regresywną*, w odróżnieniu od syntetycznej, czyli *progresywnej*. Nazwa «analityka» występuje jeszcze jako główny dział logiki, i tam oznacza logikę prawdy i jest przeciwstawna dialektyce, właściwie bez względu na to, czy poznania do niej należące są analityczne, czy syntetyczne.

kach — jeżeli jednak nie mógłby przedtem dać zadowolającej odpowiedzi na to pytanie, to mam prawo powiedzieć: wszystko to jest czcza, bezpodstawna filozofia i mądrość fałszywa. Przemawiasz za pomocą czystego rozumu i rościsz sobie prawo do tego, że niejako stwarzasz poznanie *a priori*, skoro nie tylko dokonujesz rozbioru danych pojęć, lecz i podajesz, że zachodzą nowe związki, które nie polegają na zasadzie sprzeczności, a o których jesteś przeświadczony, że je rozumiesz, tak zupełnie niezależnie od wszelkiego doświadczenia. W jaki też sposób to ci się udaje i jak się chcesz usprawiedliwić z tego rodzaju uroszczeń? Nie można ci zezwolić na powoływanie się na zgodność z powszechnym rozumem ludzkim, gdyż jest to świadek, którego powaga polega tylko na opinii publicznej.

Quodcumque ostendis mihi sic, incredulus odi.

Horacy¹.

Jednakże odpowiedź na to pytanie, aczkolwiek niezbędna, jest zarazem i trudna; i jakkolwiek główna przyczyna tego, że od dawna nie postarano się na nie odpowiedzieć, leży w tym, iż na myśl nawet nikomu nie przyszło, aby o coś takiego można było zapytywać, to jednak jest i druga tego przyczyna, to mianowicie, że zadowolająca odpowiedź na to jedno pytanie wymaga myślenia o wiele bardziej wytrwałego, głębokiego i mozolnego, niż tego kiedykolwiek wymagało najbardziej nawet obszerne dzieło metafizyczne, obiecujące przy pierwszym pojawieniu się nieśmiertelność swemu auto-

¹ Cokolwiek mi w ten sposób pokazujesz, w to nie wierzę i tego nie przyjmuję (*Epist. II 3, 188*).

rowi. Każdy też rozumiejący rzecz czytelnik, skrupulatnie przemyślawszy to zadanie co do jego wymagań, z początku przestraszony jego trudnością, musi uważać je za nierozwiązalne i, gdyby rzeczywiście nie istniały takie czyste syntetyczne poznania *a priori*, za zupełnie niemożliwe. I tak też rzeczywiście zdarzyło się z Davidem Hume'em, choć pytanie to przedstawiał sobie o wiele mniej ogólnie, niż to tutaj zachodzi i zachodzić musi, jeżeli odpowiedź na nie ma być rozstrzygająca dla całej metafizyki. Jakże bowiem jest możliwe — mówił ów człowiek bystry — że jeżeli dane mi jest pewne pojęcie, to mogę wyjść poza nie i powiązać z nim inne, nie zawarte zupełnie w tamtym, i to w taki sposób, jak gdyby to pojęcie *koniecznie* do tamtego należało. Tylko doświadczenie może nam dostarczyć tego rodzaju powiązań (taki wyprowadzał on wniosek z tamtej trudności, którą uznał za niemożliwość) i wszelka owa rzekoma konieczność lub — co na jedno wychodzi — uznawane za nią poznanie *a priori* nie jest niczym innym, jak tylko długotrwałym przyzwyczajeniem uznawania czegoś za prawdziwe i uważania z tego powodu konieczności podmiotowej za przedmiotową.

Jeżeli czytelnik uskarża się na uciążliwość i trud, których mu przysporzę przez rozwiązanie tego zadania, to niechże tylko spróbuje sam je rozwiązać w sposób łatwiejszy. Może poczuje się wtedy zobowiązany wobec tego, kto go wyręczył w pracy wymagającej badań tak głębokich, i może okaże raczej pewne zdziwienie z powodu łatwości, z jaką ze względu na naturę tej rzeczy można osiągnąć rozwiązanie. Kosztowało to też całe lata pracy, ażeby zadanie to móc

rozwiązać w całej jego ogólności (w tym znaczeniu, w jakim używają tego słowa matematycy, mianowicie w sposób wystarczający dla wszystkich przypadków) i żeby je też w końcu móc przedstawić w postaci analitycznej, w jakiej czytelnik je tutaj znajdzie.

Tak więc wszyscy metafizycy są w czynnościach swych uroczyście i zgodnie z prawem zawieszeni tak długo, dopóki nie dadzą zadowolającej odpowiedzi na pytanie: *W jaki sposób są możliwe syntetyczne poznania a priori?* Albowiem tylko na tej odpowiedzi polega uwierzytelnienie, którym muszą się wykazać, jeżeli mają przedłożyć nam coś w imieniu czystego rozumu; bez takiego zaś uwierzytelnienia mogą się tylko tego spodziewać, że ludzie rozumni, których już tylekroć oszukano, odprawią ich bez dalszego rozpatrywania ich przedłożeń.

Jeżeli jednak chcieli oni zajęcie swe uprawiać nie jako *naukę*, lecz jako *sztukę* przekonywania zbawionego i dostosowanego do powszechnego rozsądku ludzkiego, to sprawiedliwie nie można im zabronić tego zajęcia. Wtedy będą oni przemawiali skromnym językiem rozumnej wiary i przyznają, że nie wolno im nawet *snuć przypuszczeń*, a cóż dopiero *wiedzieć* cokolwiek o tym, co leży poza granicami wszelkiego możliwego doświadczenia, i że mogą jedynie *przyjąć* (nie do spekulatywnego użytku, gdyż z tego muszą zrezygnować, lecz tylko do praktycznego) to, co się w życiu przydaje, a nawet jest niezbędne do kierowania rozsądkiem i wolą. W ten tylko sposób będą oni mogli używać imienia ludzi pożytecznych i mądrych, i to tym więcej, im bardziej rezygnują z tytułu meta-

fizyków; ci bowiem pragną być spekulatywnymi filozofami. Że zaś, gdy chodzi o sądy *a priori*, nie można narażać się na nikłe prawdopodobieństwa (co bowiem wedle wszelkich pozorów poznaje się *a priori*, to już tym samym uchodzi za konieczne), więc nie można²⁷⁹ im zezwolić, by bawili się w przypuszczenia; twierdzenia ich muszą być wiedzą — albo w ogóle są niczym.

Można powiedzieć, że cała filozofia transcendentálna, która z konieczności poprzedza wszelką metafizykę, nie jest niczym innym, jak całkowitym rozwiązaniem postawionego tutaj pytania, tylko że w systematycznym porządku i we wszystkich szczegółach, i że przeto nie mamy dotychczas wcale filozofii transcendentálnej. To bowiem, co nosi takie miano, jest właściwie częścią metafizyki; owa zaś nauka ma dopiero rozstrzygnąć o możliwości metafizyki i musi przeto wszelką metafizykę poprzedzać. Nie należy się również dziwić, że potrzeba tu całej nauki, i to pozbawionej wszelkich pomocy ze strony innych nauk, a więc całkiem nowej nauki, by dać dostateczną odpowiedź na jedno tylko jedyne pytanie, jeżeli połączone jest to z mozołem i trudnościami, a nawet z pewną niejasnością.

Przystępując teraz do rozwiązania tego zadania, i to według metody analitycznej, w której zakładamy, że takie poznania z czystego rozumu istnieją rzeczywiście, możemy się powołać tylko na dwie nauki poznania teoretycznego (a tylko o takim poznaniu tu mówimy), mianowicie na *czystą matematykę* i *czyste przyrodznawstwo*. Tylko one bowiem zdolne są przedstawić nam przedmioty w danych naocznych (*in der Anschauung*). Jeżeliby przeto w tych naukach występowało poznanie *a priori*,

tylko one mogłyby pokazać *in concreto* jego prawdziwość, czyli jego zgodność z przedmiotem, tj. *jego rzeczywistość*, z której wychodząc można by następnie posunąć się na drodze analitycznej do podstawy jego możliwości. Ułatwia to bardzo postępowanie, w którym rozważania nie tylko zostają zastosowane do faktów, lecz nawet od nich wychodzą, miast syntetycznego, w którym trzeba by było je całkowicie wyprowadzać z pojęć.

Aby jednak od tych rzeczywistych, a zarazem uzasadnionych, czystych poznań *a priori* wznieść się do poznania możliwego, którego poszukujemy, mianowicie do metafizyki jako nauki, trzeba objąć naszym głównym pytaniem jeszcze to, co daje do niej okazję i co znajduje się u jej podstawy jako poznanie *a priori*, które dane jest jedynie w sposób naturalny, choć co do swej prawdziwości nie jest niepodejrzane, a którego opracowanie bez wszelkiego krytycznego rozważania jego możliwości zwykle już nazywa się metafizyką — słowem, trzeba objąć naszym głównym pytaniem sprawę wrodzonego uzdolnienia do takiej nauki. W ten sposób główne pytanie transcendentálne dzieli²⁸⁰ się na cztery inne pytania i zgodnie z tym stopniowo będzie rozwiązywane:

1. *W jaki sposób jest możliwa czysta matematyka?*
2. *W jaki sposób jest możliwe czyste przyrodznawstwo?*
3. *W jaki sposób jest możliwa metafizyka w ogóle?*
4. *W jaki sposób jest możliwa metafizyka jako nauka?*

Jakkolwiek rozwiązanie tych zadań ma zasadniczo przedstawić istotną treść *Krytyki*, to jednak jest widoczne, że posiada ono coś swoistego, co już i samo przez się jest godne uwagi, mianowicie wyszukanie dla istnieją-

cych nauk¹ źródeł w samym rozumie, ażeby w ten sposób czynem samym zbadać i wymierzyć jego zdolność poznania czegoś *a priori*. Przez to zaś zyskują same te nauki, wprawdzie nie w swej treści, lecz w ich trafnym użyciu, a dzięki swemu wspólnemu pochodzeniu rzucając pewne światło na pytanie wyższe, dają zarazem sposobność do lepszego wyjaśnienia ich własnej natury.

GŁÓWNEGO PYTANIA TRANSCENDENTALNEGO CZĘŚĆ PIERWSZA

W JAKI SPOSÓB JEST MOŻLIWA CZYSTA MATEMATYKA?

§ 6

Mamy tu oto wielkie i wypróbowane poznanie, które już teraz posiada podziwu godną objętość i obiecuje nieograniczone jej rozszerzenie. Wiedzie ono z sobą pewność na wskroś apodyktyczną, tj. bezwzględną konieczność, a więc nie opiera się na podstawach doświadczalnych; jest więc czystym wytworem rozumu; ponadto zaś jest poznaniem całkowicie syntetycznym. «Jakżeż tedy jest dla rozumu ludzkiego

¹ W oryginale: «zu gegebenen Wissenschaften», tzn. «dla danych nauk» — ale po polsku to jest dziwaczne, a właściwy sens, o który tu chodzi, oddaje nasze tłumaczenie. (R. I.)

możliwe osiągnięcie takiego poznania całkowicie *a priori*?». Czy wobec tego, że zdolność ta nie opiera się i nie może się opierać na doświadczeniu, nie zakłada ona jakiejś głęboko ukrytej podstawy poznawczej *a priori*, która jednak mogłaby ujawnić się w tych swych działaniach, jeżelibyśmy tylko pilnie przeszledzili ich pierwsze początki?

§ 7

Przekonujemy się jednak, że wszelkie poznanie matematyczne posiada tę swoistą cechę, że pojęcie swoje musi w pierw przedstawić *w naoczności*, i to *a priori*, a więc w takiej naoczności, która nie jest empiryczna, lecz czysta. Bez tego środka nie może matematyka uczynić ani jednego kroku. Stąd sądy jej są zawsze *intuicyjne*, gdy tymczasem filozofia musi się zadowolić sądami *dyskursywnymi*, [płynącymi] z *samych tylko pojęć*; swe apodyktyczne teorie może wprawdzie objaśniać za pomocą danych naocznych, lecz nigdy nie może ich wyprowadzić z tego źródła. Spostrzeżenie to, dotyczące natury matematyki, już nam daje oto wskazówkę co do pierwszego i naczelnego warunku jej możliwości: mianowicie podstawę matematyki musi stanowić *jakaś czysta naoczność*, w której może ona wszystkie swe pojęcia przedstawiać *in concreto*, a jednak *a priori*, czyli, jak się mówi, może je *konstruować*. Gdyby się nam udało odnaleźć tę czystą naoczność i jej możliwość, to łatwo już dałoby się objaśnić, w jaki sposób w czystej matematyce są możliwe zdania syntetyczne *a priori*, a więc i w jaki sposób jest możliwa sama ta nauka.